Redakcja Karola 3. Tel. 138-38, 103-28.
Administracja Karola 3. Telefon 182-43
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok VIII. Nr. 293

Łódź, niedziela 23 października 1932 r.

CENY OGŁOSZEŃ
Przed tekstem 1-sza strona 40 gr za w. m. i tam. strona 5 łam w tekście gr. nekrologi 25 gr. zwyczajne 15 gr strona 10 łamów drobne 12 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O Nr. 68009.

Minister Zaleski u premjera Prystora.

WARSZAWA, 23,10 Wczoraj w godzinach popołudniowych premjer Prystor przyjął ministra Zaleskiego, który przedstawił premjerowi obecną sytuację na terenie międzynarodowym i zdał relację z rozmów jakie przeprowadził na terenie Genewy i Paryża.

Międzynarodowy oszust naraził szereg banków warszawskich
NA STRATY W WYSOKOŚCI 20 TYSIĘCY DOLARÓW.

Berlin, 23.10 (specjalna wiadomość „Echa") — Szef warszawskiej policji kryminalnej wysłał wczoraj drogą radjową depeszę do dyrekcji policji kryminalnej niemieckiej w Berlinie zawierającą

list pościgowy,

poszukujący międzynarodowego oszusta czekowego, który naraził szereg banków warszawskich na straty sięgające sumy

20.000 dolarów USA.

Oszust w wieku 25 do 30 lat posiadał dowody osobiste, wystawione przez sekretarjat generalny Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie w dniu 9 października 1932 r. za nr. 553.666 oraz dowód osobisty wystawiony przez generalny konsulat niemiecki w Nowym Jorku z datą 16 sierpnia rb. a wizowany przez konsulat polski.

Dowody te opiewają na nazwisko Edwarda Dawida Quinna, kupca.

Jak donosi nasz korespondent oszustwo dokonane zostało w mniejwięcej taki sposób: Quinn zjawił się w pewnym banku z czekiem Towarzystwa The Cunard Steam Ship Company Limited, opiewającym na dolarów USA 100. Czek ten został wypłacony... Podobnie Quin zjawił się z podobnemi czekami w innych instytucjach bankowych, gdzie również

podjął poważne sumy,

ogółem sięgające 20.000 dolarów. Ekspertyza czeków wykazała, że zostały one podrobione w sposób mistrzowski przez pewną międzynarodową organizację fałszerzy czeków.

Według wszelkiego prawdopodbieństwa rzekomy Quinn zdołał przejść spokojnie granicę niemiecką i skryć się przed poszukiwaniami policji polskiej. Jak wykazują nici śledztwa oszust musi posiadać na terenie Niemiec licznych wspólników zorganizowanych w sprawną bandę fałszerzy czeków.

Berlińska policja czyni usilne poszukiwania za fałszerzami.

Aresztowanie posła Sołtysiaka w Toruniu.

Toruń, 23.10 (Ttel. wł.) — W związku z rewizjami OWP aresztowano tu sekretatarza Stronnictwa Narodowego posła Sołtysiaka.

Tom Mix ciężko ranny.

HOLLYWOOD (Pat.) 23.10 Znany aktor filmowy i jeździec Tom Mix spadł ze swego konia „Tony" tak nieszczęśliwie, że odniósł ciężkie rany. Wypadek ten miał miejsce przy nakręcaniu filmu. Tom Mix odzyskał przytomność dopiero po 7 godzinach.

ŁÓDZKIE PIECZYWO DLA WARSZAWY.
Strajk piekarzy stołecznych.

Warszawa, 23.10 — Proklamowany wczoraj strajk piekarski rozpocznie się faktycznie dopiero dzisiaj wieczorem. Strajk zagraża

wszystkim większym piekarniom

polskim i żydowskim. Czynione są starania, by zabezpieczyć rynek aprowizacyjny przez ułatwienie przywozu pieczywa z innych miast. Tym sposobem Łódź ma najwięcej szans doraźnego zaopatrywania stolicy w pieczywo.

Polscy eksporterzy trzody chlewnej udają się do Wiednia.

Warszawa, 23.10 — W dniach najbliższych udaje się do Wiednia delegacja eksporterów trzody chlewnej. Ma ona za zadanie przeprowadzić na miejscu rokowania z przedstawicielami gremjum komisjonerów wiedeńskich w sprawie usunięcia trudności

przy eksporcie do Austrji

i powiększenia kontyngentów przywozowych.

Nowy prelim'narz budżetowy.
FUNDUSZE SPECJALNE.

WARSZAWA, 23.10. Nowy preliminarz budżetowy prócz trzech zasadniczych grup: (administracja, przedsiębiorstwa i monopole) posiada nowy dział tak zwanych funduszów specjalnych, których ilość wynosi 15.

Dotychczasowe budżety posiadały 20 części, obecnie z racji skasowania Ministerstwa Robót Publicznych i Ministerstwa Reform Rolnych ilość ta zmniejszy się do 18.

Zjazd komunikacyjny w Warszawie CHWALI ŁÓDZKIE TRAMWAJE.

Warszawa, 23.10 — Wczoraj zakończyły się obrady ogólnopolskiego zjazdu komunikacyjnego. Zjazd powziął szereg uchwał domagających się utworzenia przy Min. Komunikacji specjalnej rady komunikacyjnej z udziałem przedstawicieli

komunikacji lokalnej,

celem usunięcia szkodliwej konkurencji pomiędzy rozmaitemi rodzajami komunikacji.

Komunikacja autobusowa winna być tworzona na ważnych szlakach drogą koncesjonowania. Szlaki niedochodowe lecz ważne winny być subsydjowane przez państwo. Miastom wydzielonym należy zostawić prawo decyzji o polityce komunikacyjnej

na własnym terenie.

Zjazd domaga się od rządu jak najszybszego wydania rozporządzeń wykonawczych do ustaw komunikacyjnych. Za wzór racjonalnie postawionych warsztatów tramwajowych zjazd zalecił uważać tramwaje łódzkie i warszawskie.

Kapitan Karpiński przyleci do Warszawy w poniedziałek.

STAMBUŁ. (Pat) 23,10 Kapitan Karpiński startuje dziś rano tj. w niedzielę ze Stambułu i w razie sprzyjających warunków lotu i dotarcia do kraju wyląduje na jednem z lotnisk prowincjonalnych.

Do Warszawy przyleci w poniedziałek o godz. 15.30. Lądowanie ma nastąpić na lotnisku cywilnem w Mokotowie.

NIESPOKOJNA NOC POLICJANTÓW.
„SZMAJA" I JEGO KOMPAN.

Łódź, 23 października. W dniu wczorajszym łódzkie władze śledcze przekazały władzom sądowym dwóch niebezpiecznych przestępców, którzy niebawem staną przed sądem doraźnym. Są to 24-letni Bronisław Wolski, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 132 oraz jego przyjaciel niejaki 28-letni Mieczysław Ciosiński, znany w świecie przestępczym w Łodzi,

pod pseudonimem „Szmaja".

Obaj mają za sobą bogatą przeszłość kryminalną i niejednokrotnie byli karani za rozmaite przewinienia. Wielce obciążający materjał każe przypuszczać, iż obaj niewątpliwie zawisną na szubienicy.. W nocy z dnia 18 na 19 bm. posterunkowy III komisarjatu policji przy zbiegu ulicy Cegielnianej i Bałuckiego rynku natknął się na dwóch podejrzanych osobników, których usiłował zatrzymać celem wylegitymowania. W odpowiedzi obaj nieznajomi przewrócili

policjanta na ziemię,

pobili go tępemi narzędziami i zrabowawszy rewolwer zbiegli. Tejże nocy, około godziny 3 dwaj wywiadowcy Urzędu Śledczego, będący w służbie patrolowej na ulicy Łagiewnickiej zauważyli dwóch osobników. Ukryci we wnęce bramy wywiadowcy wyskoczyli znienacka i wezwali nieznajomych do zatrzymania się. Jeden posłuchał wezwania, drugi natomiast, ostrzeliwując się, począł uciekać. Powstało zamieszanie, z którego skorzystał zatrzymany i zmieszawszy się z tłumem zbiegł również. W godzinę później, około godziny 4, przy zbiegu ulicy Zawiszy i Franciszkańskiej dwaj policjanci mundurowi

zatrzymali dwóch osobników.

Jeden z nich jednak wyrwał się i strzelając do policjantów z rewolweru zbiegł. Zatrzymanym okazał się właśnie Bronisław Wolski. Za zbiegłym Ciosińskim vel „Szmają" zarządzono poszukiwania, które doprowadziły do ujęcia przestępcy w jednej ze znanych melin złodziejskich na Bałutach. Obaj przyznali się do trzech wystąpień przeciwko funkcjonarjuszom władz bezpieczeństwa. Obaj wybierali się na „grubszą" robotę, gdyż znaleziono przy nich łomy itp. narzędzia złodziejskie. Od Ciosińskiego odebrano również rewolwer systemu „Nagan" zrabowany napadniętemu policjantowi.

—oOo—

Wziąłem kamień i uderzyłem...
Gałązka skazany na bezterminowe więzienie.
Morderca właściciela sklepu przed sądem doraźnym.

WARSZAWA, 23.10 Drugi sąd doraźny w ciągu tygodnia!

Oskarżony Władysław Gałązka jest typem patologicznym. Nie znać na nim najmniejszego przejęcia się swym losem.

Na rozprawie podsądny zachowuje się tak, jakgdyby był sprawcą jakiegoś figla, z którego ma się tłómaczyć. Uśmiech nie schodzi mu z ust, a w pewnych momentach wybucha śmiechem na wspomnienie różnych epizodów, poprzedzających zbrodnię.

Zresztą nie jest to stały nastrój oskarżonego. Były chwile w więzieniu, że popadał w depresję i wówczas szalał, zadając sobie uszkodzenia cielesne.

Zdobywszy kawałek szkła, Gałązka pokrajał się, w ten sposób, iż przeprowadził od szyi do nóg systematyczne linje za linją i ciało jego jest polinjowane, jak zeszyt. Innym znów razem bił głową o kaloryfer, raniąc się w czoło.

Przed rozprawą obrońca adw. Hofmokl Ostrowski wniósł podanie, w którem prosi o powołanie świadków w celu ustalenia nienormalności podsądnego.

Na pytanie, czy zamordowany rzęził w czasie wynoszenia go do piwnicy Gałązka zaniósł się śmiechem.

— Czemu to ma być takie śmieszne? — pytał obrońca.

— Ano, śmieszne, żeby trup mógł rzęzić

Przewodniczący odczytał krótki akt oskarżenia. Gałązka przybył do właściciela sklepu pod Jabłonną Józefa Korzenia, traktując o wynajem lokalu. Przenocował, a rano dokonał zabójstwa, rozbijając sklepikarzowi głowę kamieniem. Dokonawszy mordu, zabrał 145 złotych, które zużył na kupno nowego ubrania, wódkę i jazdę taksówką.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? —zapytuje przewodniczący.

— Tak, przyznaje się do zabójstwa.

— Jak to było?

— Ano, siedzę sobie na przystanku, a tu spotyka mnie wychowaniec zmarłego, który mówi: „On mnie wypędził, ale ja porywałem sztuchety i go zabiję".

Mówię mu: „Co chcesz zrobić, będziesz za to siedział". To było w czwartek.

Poszedłem sobie do lasku, bo od czasu, jak z żoną przestałem żyć, to nie mogłem na dom patrzeć. Następnie udałem się do wujka. Zupełnie, jakby djabli dawali mi takie punkty. Położyłem się tam pod stół i zjadłem bułkę. Chciałem straszyć dziewczyny, ale później rozmyśliłem się. Wyszedłem, bo taki ciągle byłem zamyślony i od czasu tego małżeństwa nie mogłem nic robić. A tu spotyka mnie jeden Barszcz i powiada mi, że sklep jest do wynajęcia od Korzenia. Poszedłem tam, patrzyłem, jak on tam waży w sklepie rozmawiałem o wynajmie. Siedziałem do 11-ej.

Korzeń mówił: „Kiedyś frajer, to nocuj". Położyliśmy się na jednem łóżku.

On obok mnie usnął i strasznie warczał, bo już był stary. W nocy przebudziłem się. Palę papierosa, bo tak zawsze robię. Korzeń obudził się i też pyta, co robię. Mówię że palę. Jak się wtedy zamyśliłem, przypomniała mi się żona, rodzina, wziąłem kamień, leżący przy kuchni i uderzyłem Korzenia dwa razy po głowie. I tak stanąłem nad nim i patrzę: Co ja zrobiłem? Widzę, że zabiłem i myślę: przyjdą, zobaczą. Więc zasłoniłem okno dywanem. Nie wiem co ze sobą robić. Powyrzucałem tytoń ze sklepu. Później wziąłem z szuflady 145 złotych. Ale jak ja go kładłem do piwnicy? Nie mogę sobie zupełnie wyobrazić. To przecież taki ciężki mężczyzna Dlaczego ja mu położyłem poduszkę pod głowę w piwnicy?

Przewodniczący: Więc oskarżony tego nie pamięta?

— Że zabiłem pamiętam, ale żeby go ciągnąć do piwnicy i podkładać poduszkę, to nie. Przecież on taki ciężki. I poco mu była ta poduszka?

Następnie oskarżony opowiada, jak zamknął mieszkanie na klucz i wyjechał do Warszawy.

— Czy oskarżony lubi wypić?

— Oj, lubię strasznie. Taką mam w tem przyjemność, że nie wiem. Wszystkobym oddał. Dla żony to specjalnie śmietanę przynosiłem. Taka już była, wędliny jeść nie chciała, to jej przynosiłem śmietanę. Nu, masz, jedz. To jadła.

Gałązka ciągle śmiejąc się, opowiada, że gdy go żona opuściła, rozpił się.

Gałązka zaledwie umie się podpisać i jest analfabetą.

WYROK.

O godz. 10 min. 30 wieczorem zapadł wyrok mocą którego Gałązka skazany został na bezterminowe więzienie. Skazany przyjął wyrok z głupawym uśmiechem na twarzy.

—x:o:x—

Protesty wyborcze w Sądzie Najwyższym.

WARSZAWA, 23.10 W poniedziałek Sąd Najwyższy rozpatrywać będzie dwa protesty przeciwko wynikom wyborów do sejmu z okręgów Radom — Końskie— Opoczno. Na razie zbadana będzie strona formalna. Z okręgu tego weszło do sejmu czterech posłów z BBWR. Ze Stronnictwa Narodowego jeden i 2-ch z Centrolewu.

Miejsce katastrofy pod Temeszwarem.

Miejsce straszliwej katastrofy kolejowej pod Temeszwarem, gdzie 30 robotników poniosło śmierć.

Przygotowania wojskowe Japonji.

Japońskie uczenice podczas przymusowych ćwiczeń wojskowych.

Bajeczka wieśniaka
WPROWADZIŁA w BŁĄD POLICJĘ.

ŁÓDŹ 23 października. Wczorajsze „Echo" podało wiadomość o napadzie bandyckim, dokonanym onegdaj wieczorem w lesie na t. zw. Okręgliku, w pobliżu Zgierza na mieszkańca wsi Aniołów, gm. Brużyca-Wielka, powiatu łódzkiego, niejakiego Stanisława Karasińskiego, któremu zrabowano wóz z końmi.

Dochodzenie wszczęte przez komendę policji powiatowej dało sensacyjne wyniki.

Okazało się, że rzekomy napad był czczym wymysłem Karasińskiego, który wracając do domu był pijany. W drodze zasnąwszy na wozie Karasiński spadł na ziemię, przyczem odniósł ranę głowy.

Konie bez woźnicy poszły dalej. Wczoraj popołudniu zatrzymano je na terenie wsi Antoniew, gminy Nowosolna.

Karasińskiego, za fałszywy meldunek i wprowadzenie w błąd władz bezpieczeństwa pociągnięto do odpowiedzialności.

100 DZIECI W CYRKU STANIEWSKICH
za pośrednictwem „Echa".

ŁÓDŹ, 23.10. W dniu wczorajszym redakcję naszą odwiedził przedstawiciel popularnego cyrku Staniewskich, produkującego się z wielkiem powodzeniem od dwóch tygodni w Łodzi.

Delegat w imieniu dyrektora i właściciela cyrku Staniewskich, złożył do dyspozycji redakcji „Echa" 100 bezpłatnych biletów wejścia dla najbiedniejszych dzieci.

Redakcja „Echa" mając wolną rękę co do podziału daru, otrzymane bilety oddaje do dyspozycji Wojewódzkiego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym, w ten sposób, że z 50-ciu biletów wolnego wejścia do Cyrku Staniewskich skorzysta jedna partja dzieci we wtorek na przedstawienie popołudniowe, zaś druga z następnych 50-ciu biletów na przedstawienie popołudniowe w środę dnia 26 bm.

Redakcja „Echa" składa dyrekcji Cyrku Staniewskich i jej dyr. Bronisławowi Staniewskiemu serdeczne podziękowanie, wraz z życzeniami powodzenia na gruncie łódzkim.

Za ofiarę tę podziękują też niewątpliwie i najbiedniejsze dzieci łódzkie, którym przypadnie w udziale bilet do Cyrku.

Teror na Zielonym Rynku.
Herszta szajki aresztowano.

Łódź, 23 października. — W związku z częstymi meldunkami wieśniaków o wypadkach wymuszeń i teroru stosowanych przez podejrzanych osobników na Zielonym Rynku, Urząd Śledczy otoczył rynek obserwacją, która jednak przez dłuższy okres czasu nie dawała pozytywnego wyniku. W dniu onegdajszym dopiero udało się wywiadowcom zatrzymać głównego terorystę niejakiego Antoniego Józefowicza, lat 24, stałego mieszkańca Ozorkowa. Aresztowanie terorystów nastąpiło naskutek meldunku wieśniaków: Józefa Wojciechowskiego, Józefa Błaszczyka i Emilji Lange, którzy w obawie przed zemstą Józefowicza, grożącego pobiciem wręczyli mu większe kwoty. Aresztowany Józefowicz nie przyznaje się do uprawiania teroru, został jednak przez poszkodowanych poznany. Antoniego Józefowicza przekazano do dyspozycji władz sądowych. Dalsze dochodzenie ma na celu ujawnienie wspólników aresztowanego terorysty.

OSOBISTE.

W dniu wczorajszym w Katedrze łódzkiej odbył się ślub p. Zofji Szerszeniówny z p. Mieczysławem Uznańskim, urzędnik. Spółdzielczego Banku Przemysłowców Łódzkich.

Młodej parze redakcja składa serdeczne: Szczęść Boże!.:.

PORANEK HARCERSKI.

ŁÓDŹ, 23,10. Dziś staraniem Związku Harcerzy Polskch — odbędze się w Filharmonji Łódzkiej o godz. 11 rano poranek dla dzieci i młodzieży.

Program, niezwykle ciekawy opracowany został przez p. dr. Kurylukową i p. Romana Gertnera.

Zawody pięściarskie Czerwonych.

Przyjazd czołowych pięściarzy poznańskiej Warty — świetnej trójki Polusa Sipińskiego i Arskiego wywołał w sferach sportowych Łodzi zrozumiałe zainteresowanie.

Goście w stu procentach spełnili pokładane w nich nadzieje.

Cała trójka spisała się dzielnie, przyczem specjalnie dobrze wypadł Polus, który walczył o klasę lepiej niż na meczu z Austrją. Poznaniak pokonał wysoko na punkty Spodenkiewicza, sędziowie skrzywdzili go jednak i uznali walkę za nierozstrzygniętą.

W następnej walce w której spotkali się Sipiński z Klimczakiem, skrzywdzono znów dla odmiany łodzianina, ogłaszając i tu remis, mimo że Klimczak walkę wygrał.

Obie te decyzje są kompromitujące dla łódzkiego wydziału sędziowskiego.

Jedynie Arskiemu udało się, że jego walka nie została skorygowana przez „bezstronny" komplet sędziowski.

Wyniki walk były następujące:

Ostrowski (Geyer) zwyciężył na punkty Jaranowskiego (ŁKS).

Marczewski (Zjedn.) również na punkty Szmigla (ŁKS).

Pawlak (IKP) na punkty Krzywańskiego II (ŁKS).

Graczyk (IKP) bije na punkty Krzywańskiego (ŁKS).

Polus (Warta, Poznań) remisuje ze Spodenkiewiczem (IKP).

Sipiński (Warta, Poznań) remisuje z Klimczakiem (ŁKS).

Arski (Warta Poznań) bije na punkty Lipca (Geyer).

Zawody były imprezą bardzo udaną, a jedynym dysonansem były fatalne orzeczenia sędziów, krzywdzące Polusa i Klimczaka.

OGŁOSZENIE.

Sąd Okręgowy w Łodzi decyzją z dnia 20 października 1932 roku w sprawie upadłości firmy „Bracia Izrael i Jeszaja Buskawoda i S-ka" oraz osobiście Izraela Dawida Buskawody i Jeszai Buskawody postanowił: przedłużyć okres trwania kuratorstwa do dnia 28 października 1932 roku.

Kurator masy upadłości:
(—) **Adwokat Jan Stypułkowski.**

Na mocy art. 476 i 473 K. H. wzywam wierzycieli powyższej upadłości, aby w dniu 28 **października 1932 roku o godz.** 12 stawili się w Sądzie Okręgowym w Łodzi w Wydziale III Handlowym przy ul. Plac Dąbrowskiego nr. 5, pokój nr. 15, osobiście lub przez pełnomocnika z dowodami, usprawiedliwiającemi ich wierzytelności, w celu wysłuchania sprawozdania kuratora masy i wyboru kandydatów na syndyka tymczasowego.

Sędzia Komisarz upadłości
(—) Leon Felix — Sędzia Handlowy.

Czarni utracili 7 punktów.
Ostatnia decyzja.

Na ostatniem plenarnem posiedzeniu zarządu Ligi PZPN rozpatrywano sprawę odwołania się Cracovii odnośnie dyskwalifikacji Chruścińskiego i Czarnych w sprawie przywrócenia utraconych punktów. Oba odwołania zostały odrzucone wobec czego Chruściński został zdyskwalifikowany ostatecznie na 1 rok zaś Czarni utracili 7 punktów. Tabela ligowa pozostaje więc bez zmiany.

PO UCHWALE BAWARSKIEGO EPISKOPATU.
PIĘĆ LAT BEZ POŻYWIENIA.
KLINICZNE BADANIE TERESY Z KONNERSREUTH.

Monachjum w październiku.

Od szeregu lat słynie, jak wiadomo, mała wioska Konnersreuth, w Bawarji, szczególnie zaś, córka tamtejszego krawca Teresa Neuman.

Naoczni świadkowie twierdzą, iż Neuman równa od jakichś czterech czy pięciu lat po za Sakramentem Ołtarza

żadnego pożywienia nie pobiera,

a jednak żyje. Lecz życie jej jest bardzo ciężkie i bolesne. Otóż, bez żadnych wpływów zewnętrznych na ciele powstały głębokie rany, które do złudzenia przypominają rany Chrystusa Pana. Rany te nigdy się nie goją, są pokryte strupami, które co piątek bez żadnych przyczyn otwierają się, krwawiąc obficie. Szczególnie zaś krwawienie stygmatów Męki Pańskiej występuje silnie w Wielkim Tygodniu.

Teresa Neuman wpada wówczas w pewien rodzaj transu, oznajmiając, cichym, pełnym bolesnych drgań głosem, iż znajduje się pośród widzów,

na drodze do Golgoty.

Po przebudzeniu się, z ożywieniem opowiada swe wrażenia używając niekiedy wyrażeń, wymawianych w transie, w dialekcie aramejskim, mówionym za czasów Chrystusa.

Opinja publiczna, po przedostaniu się wieści o tych wydarzeniach poza granice wioski, podzieliła się jak zwykle w takich wypadkach bywa

na dwa obozy:

Na wielką armję sceptyków, którzy zadowolili się określeniem tych wydarzeń, mianem oszustwa, oraz na tych, którzy w wydarzeniu tem widzieli cud Boski. Niebawem, cała wioska została zalana tysiącami przybyszów. Jedni przybyli tu jedynie celem zaspokojenia swej ciekawości, inni wierzyli w cud. Powstały linje autobusowe, hotele, zajazdy, pensjonaty dla przyjezdnych, których szeregi ciągnęły się w nieskończoność, a których celem było ujrzenie stygmatyczki, chociażby na parę chwil, chociażby zdaleka.

Niebawem jednak zarówno rodzina Neumanów, jak i Kościół postanowili położyć kres tym wędrówkom, zabraniając niepowołanym dostępu do Teresy. Odwiedzający mogli się teraz do niej dostać, jedynie za pisemnem zezwoleniem biskupa w Regensburgu.

Wiedza lekarska, zająwszy się tą sprawą, nie szczędziła na początku zarzutów. Nic też w tem dziwnego, zdania te były wypowiedziane na odległość, żadne systematyczne badanie nie miało miejsca.

Wkońcu w porozumieniu z władzami kościelnemi, zdecydowano się uczynić z chorą pewien eksperyment. Na żądanie Kurji Biskupiej, rodzina Neumanów zgodziła się poddać przez przeciąg dwóch tygodni od 14 do 29 listopada 1927 roku, Teresę pod obserwację dwóch specjalnie wyszkolonych pielęgniarek z Mallesdorfu. Dniem i nocą pielęgniarki nie spuszczały z chorej oka. Nawet woda przeznaczona do płókania była specjalnie zbadana i ważona przed i po płókaniu. Dr. Seidl, znający z lat dziecinnych Teresę, stwierdził, przed sądem, z całą stanowczością i pod przysięgą, że jest osobiście co do tego przekonany, że Teresa Neuman

niczem się nie odżywia.

Brzmi to coprawda paradoksalnie, ale jednakże tak jest.

Medycyna oczywiście nie potrafi sobie wytłumaczyć tego zjawiska. Przyjaciel doktora Seidla, doktór Ewald, uważa, iż przyjdzie czas, że medycyna zagadkę tę wyświetli.

W dalszym ciągu swych wynurzeń, doktór Ewald oświadcza iż siostry z Mallesdorfu są coprawda uważane, za najlepsze pielęgniarki Bawarji, lecz nie można wszak od nich wymagać dokładności specjalistów. Następnie, mały domek krawca nie można porównać z nowoczesną kliniką.

Mimo, iż Kościół sam, w osobie biskupa Regensburga namawiał już oddawna rodzinę Neumanów do powierzenia Teresy opiece szpitalnej, to jednak wszelkie perswazje okazały się daremne. Nie trzeba się zresztą zbytnio dziwić tej decyzji, ani też dopatrywać nieczystego sumienia, Neumanowie bowiem

jak wszyscy chłopi

z wielką niechęcią odnoszą się do szpitali. Mieli oni zresztą ku temu jak najsłuszniejsze powody, a mianowicie: pogardliwe wyrażenia lekarzy, ich zarozumiałość i t. p., wzbudziły w całej rodzinie, nietylko niechęć, ale również i nieufność.

Gdy Kurja Biskupia zabroniła wizyt w domu Neumanów, matka Teresy odezwała się podobno w te słowa. „Bogu niechaj będą dzięki, nareszcie Teresa i dom nasz należy bezpośrednio do nas..."

Teraz cała sprawa dojrzała do ostatecznego wyjaśnienia Uchwała biskupów bawarskich, polecająca poddanie Teresy badaniom klinicznym została przez jej rodziców przyjęta i stygmatyczka w najbliższym czasie znajdzie się w klinice monachijskiej.

Czy nauka potrafi wyjaśnić zjawisko w Konnersreuth, pokaże najbliższa przyszłość.

Ab.

—oOo—

Przyszła królowa Szwecji.



W Koburgu odbył się ślub syna szwedzkiego następcy tronu księcia Gustawa Adolfa z księżniczką Sybillą Koburską. Ślub ten wywołał w Niemczech dużą wrzawę z powodu odkomenderowania nań przez prezydentu Hindenburga kompanji honorowej Reichswehry. Od lewej strony ku prawej stoją: 1) wielka księżna Cyrylowa (rosyjska), 2) Książę Edward Koburski (ojciec panny młodej), 3) Książę następca tronu Szwecji Gustaw Adolf (ojciec pana młodego), 4) księżna Sybilla (panna młoda), 5) książę Gustaw Adolf (pan młody), 6) księżna Koburska.

60 listów wnuczki marynarza.
Wyjaśniona tajemnica anonimów.

Prawdziwą sensację budzi w Tulonie afera zagadkowych listów anonimowych, któremi zajęła się prokuratura francuska. W aferę tę wmieszane są znane osobistości z wyższych sfer miasta i marynarki wojennej. Władze trzymają jeszcze całą sprawę w tajemnicy, ale niektóre jej szczegóły dotarły już do wiadomości prasy paryskiej.

Przed kilkoma miesiącami wpłynął na ręce prokuratora w Tulonie

anonimowy list,

w którym oskarżano o szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa pewnego młodego lekarza marynarki zajętego w szpitalu św. Anny. Prokurator polecił przeprowadzić śledztwo. Poddano lekarza bardzo dyskretnemu nadzorowi przez kilku agentów, ale nie zdołano stwierdzić niczego podejrzanego.

Tymczasem do prefektury policji napłynęły nowe listy anonimowe, oskarżające owego lekarza o handel narkotykami, podpalenie itd. W listach tych oskarżono również silnie młodą żonę pewnego adwokata w Tulonie.

Śledztwo wykazało bezpodstawność tych zarzutów. Jednocześnie szereg osób, z wyższych sfer w Tulonie otrzymało również listy anonimowe, które oskarżały młodą żonę adwokata o utrzymywanie stosunków miłosnych z pewnym kupcem.

Jeden z listów anonimowych otrzymała żona owego kupca. W liście tym anonimowy donosiciel oznajmiał żonie kupca, że jej mąż, w porozumieniu z swoją kochanką, zamierza ją otruć i że truciznę dadzą jej dwaj lekarze marynarki.

Władze weszły wkrótce w posiadanie około 60 listów anonimowych, pisanych wspólnie przez trzy osoby. Listy te poddał ekspertyzie dr. Locard w Lyonie i stwierdził, że pochodzą one od pewnej młodej osoby, wnuczki zmarłego oficera marynarki. Wspólnikami jej są: pewien substytut notarjalny i jeden z wyższych spensjonowanych oficerów marynarki.

Żona adwokata, którą oszkalowano w listach anonimowych, wniosła skargę do sądu. Stwierdzono, że główna inicjatorka owych listów, wnuczka, zmarłego oficera marynarki, jest prawdopodobnie osobą

chorą umysłowo.

Śledztwo w tej sensacyjnej i zagadkowej sprawie jest w pełnym toku.

Trzy kieliszki i trzy trupy.
DRAMAT ŻYCIOWY ZŁOTNIKA.

W Wiedniu miał pracownię złotnik Beer, któremu do niedawna dobrze się powodziło. Przed ośmiu miesiącami zamieszkiwał jeszcze elegancką willę w dzielnicy bogaczy. Stamtąd przeniósł się do domu czynszowego, gdzie wziął większe mieszkanie. Ale wkrótce podnajął część ubikacyi

pod salon mód.

Była to degradacja, spowodowana widocznem pogorszeniem się finansów złotnika. Nikt jednak nie orjentował się dokładnie, jak źle przedstawiała się sytuacja Beera.

Przedwczoraj dozorca domu zauważył, że z mieszkania wydobywa się

odór gazu.

Zaniepokojony tem, zadzwonił, a nie otrzymawszy odpowiedzi wezwał policję. Funkcjonarjusze musieli ubrać maski, gdyż po wyłamaniu drzwi znaleźli się, jakby w zbiorniku gazu świetlnego. W kuchni na trzech kanapach leżeli Beer, jego żona i 18-letnia córka, już nieżywi. Ze wszystkich sześciu kurków wydobywał się z sykiem śmiercionośny specyfik.

Wszystko w mieszkaniu świadczyło o dobrowolnem

samobójstwie całej rodziny.

Troje drzwi, prowadzących do innych ubikacyj, było uszczelnionych suknem, aby gaz nie ulatniał się. Na stole kuchennym stała próżna flaszka z wina i przed każdym z samobójców kieliszek; widocznie szukali odwagi w trunku. Na kraju stołu leżały razem zebrane listy do kilku krewnych. W jednym z nich były dyspozycje majątkowe, spisane ze względu na młodszą córkę Beera, która przebywała u ciotki.

STAROŻYTNE KALORYFERY.
CIEKAWA WYSTAWA w MUZEUM.

Dnia 28 października b. r. w Muzeum Narodowem w Neapolu otwarte zostaną sale poświęcone mechanice i technologji starożytnej. Sale wypełnią objekty pochodzące z Pompei i Herkulanom. Zwiedzający będą mogli zdać sobie sprawę do jakiej doskonałości doszła mechanika i technologja w starożytności, oglądając prasy oliwne, winne, piece do pieczenia chleba, przybory do prasowania filcu, maszyny tkackie, urządzenia kaloryfowe, fontanny ze skomplikowanemi rzutami wody etc.

Mimowoli przychodzi na myśl, że na bardzo wiele z ułatwień znanych już w starożytności i wyszłych z użycia z czasem, ludzkość musiała czekać przez długie wieki, by dopiero w naszych czasach otrzymać ulepszenia techniczne tego rodzaju.

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ 6

Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem) Szuwałowem na czele.

Jeden z mieszkańców pensjonatu wytworny książę Fedor Aszkelam poprosił pannę Mesureux o salon na 12 stycznia wieczorem, celem urządzenia rosyjskiego Sylwestra.

W jednym z pokoików leżał ciężko chory 19-letni Wasia, któremu ubóstwiający go ojciec Aleksy Dmitrycz, dziennikarz, przygotowywał na spirytusowej maszynce śniadanie.

Na prośbę ojca zbadał Wasię Szuwałow który zakazał mu wziąć udział w zabawie sylwestrowej, z powodu zupełnego wyczerpania.

Młoda Helena i jej starsza siostra Natalja Borysowny ubrały salon i nakryły stół do wieczornej uroczystości.

* * *

— Mimo to jest małą dziewczynką — z naiwnym uporem powiedziała Natalja Borysowna. — Ma wprawdzie dopiero dwadzieścia jeden lat, ale tylko małe dziewczynki mogą być tak poważne, pracowite i dobre.

Uradowana tym wnioskiem, który odpowiadał jej kapryśnemu umysłowi, lubującemu się w łatwych i pięknych obrazach, Natalja Borysowna zabrała się z radością do dzieła.

Miała urocze ręce, niezupełnie zgrabne, ale pełne wyrazu i zręczne, nadające wartość temu, czego się dotknęły.

Owoce zostały ułożone w zgrabne piramidy, potrawy harmonijnie rozlokowane według kształtów i barw. Na gerydonie lśniły butelki, ustawione w ten sposób, że światło, padające na nie, potęgowało barwy napojów.

Natalja Borysowna zachwyconem spojrzeniem obrzuciła swe dzieło. Stół miał prawdziwie świąteczny wygląd. Gdy jeszcze przybędą kwiaty, niepodobna będzie wymyśleć nic wspanialszego. Ale pokój? Tak bardzo brak mu duszy!

Przez chwilę, Natalja Borysowna miała ochotę zdjąć pokrowce. Panna Mesureux jest tak dobra... pozwoli.. Ale, gdy podniosła jeden z nich ujrzała aksamit tak ciemny i zniszczony, że czem prędzej opuściła płótno w niebieskie pasy. Trzeba było zrobić coś innego.

Nagle wydała radosny okrzyk i szepnęła do siebie:

— Oby tylko nie przyszli zawcześnie!

I pobiegła do swojego pokoju.

Wróciła obarczona przedziwnym skarbem: pasami jedwabnemi, kawałkami brokatu, srebrnemi i złotemi pajetami. Gorączkowo rozłożyła je na fotelach, poprzyczepiała do ścian, poczem pobiegła jeszcze raz, i przyniosła dwie duże lalki. Jedna wyobrażała żonę bojara we wspaniałym stroju, druga — czerkieskiego wojownika.

— Na kominku, doskonale, na kominku! — krzyknęła Natalja Borysowna, tak szczęśliwa ze swojego pomysłu, że zaczęła głośno mówić do siebie.

Podczas tych przygotowań weszła Helena.

— Cóż za szczęśliwy pomysł, Nataszo, kochanie, — rzekła z zachwytem — nie pomyślałabym nigdy o tem.

Potem z zawstydzeniem, jakby się tłumacząc z tego, co miała powiedzieć dodała:

— Tylko należy uważać, aby materjałów nie uszkodzić, to nasz cały majątek. A te (tu wskazała na różnobarwne lalki) jutro oddaję do herbaciarni na ulice Miromesnil, więc gdyby im się coś złego przytrafiło...

— Słuchaj, Lenoczka, doprawdy, w ciągu dzisiejszego wieczoru nie wolno ci być rozsądną.

I Natalja Borysowna wskazała z zachwytem na kosz mimozy i róż, jaki wnosili z trudem dwaj posłańcy, uginający się pod jego ciężarem.

— Panno Mesureux, panno Mesureux wazy, karafki, wazony, prędzej — błagała Natalja Borysowna.

Zanurzyła ręce w miękkiem pachnącem kwieciu, a twarz jej była tak jasna, pełna uniesienia i świetlanego szczęścia aż Helena uczuła, że serce jej drży ze wzruszenia. Zazdrościła siostrze cudownej zdolności, z jaką poddawała się wrażeniom chwili gdy tymczasem ona, — ona nie mogła nie myśleć, że jutro nie będzie ani kwiatów, ani obficie zastawionego stołu i, że z tych materyj zdobiących pokój, będą musiały za nędzną zapłatą fabrykować lalki do nocnych spelunek.

Ogarnął ją bunt przeciw samej sobie. Zawsze cierpiała nad swą przezornością, która w porównaniu z podziwianą przez nią zdolnością Natalji Borysowny do życia w sferze własnych marzeń, wydawała jej się nieuleczalną małostkowością. Tego wieczoru szczególnie nie mogła jej ścierpieć.

— Nie, panno Mesureux! — krzyknęła. — Niech się pani nie trudzi, jest to nam zupełnie niepotrzebne.

I zwracając się do zdziwionej siostry, zawołała:

— Zobaczysz, Nataszo, czy tak nie będzie lepiej!

Chwyciła pełne garście kwiatów, rozrzucając je po obrusie, meblach, kominku, podłodze. Uczucie, że niszczyła dla chwilowej przyjemności owoc długich dni pracy, że będzie się po tem chodzić nie zwracając nawet na to uwagi, napełniało jej serce radością.

Nagle jednak poczuła wyczerpanie, oczy jej przygasły, usiadła na sofie pozostając bez ruchu, z twarzą przesłoniętą smukłemi palcami. Natalja Borysowna zbliżyła się do niej przerażona, łagodnie dotykając jej główki. Ten nagły wybryk Heleny zmącił jasny, czysty obraz, jaki tak długo z miłością nosiła w sobie. Gdzież podziała się mała Lenoczka, w czarnym fartuszku, w bronzowej sukience, z długiemi warkoczami?

Helena podniosła się porywczo i całą siłą woli nadała rysom twarzy zwykły wyraz spokojnego zadowolenia.

— Oto nasz gospodarz — rzekła.

Istotnie obie siostry usłyszały na schodach kroki Fedora Aszkelianiego, kroki, które dzięki swej sile i lekkości pozwalały rozpoznać jego chód nawet tym, którzy mało go znali. Czuło się jakby bliskość drapieżca.

— Już tutaj — odezwał się na progu. — Och, jakże zawiniłem wobec pań!

— Z łatwością przebaczamy panu — odpowiedziała Natalja Borysowna. — Tłumaczą pana dostatecznie naszykowane tu smakołyki.

Ciemne oczy Fedora zabłysły radością. Wykrzyknął:

— Jak to panie urządziły! I kwiaty, piękne tkaniny! Jak pięknie to wygląda! Prawdziwe święto! Jaka pani kochana, moja droga, droga Natāljo Borysowno!

Po bratersku ucałował jej ręce i podszedł do Heleny, aby się przed nią skłonić.

— Z całego serca dziękuję, Heleno Borysowno.

— Jaki pan z nią jest ceremonjalny — ze śmiechem zauważyła Natalja Borysowna. — Niech się pan przyzna, że onieśmiela pana, chociaż pan się niczego nie boi, a zwłaszcza ładnych twarzyczek.

— Możliwe — wesoło odpowiedział Fedor. — Ale narazie zajmę się trunkami.

Podczas gdy odkorkowywał butelki, uwaga Natalji Borysowny zaprzątała jego leniwy ale względem samego siebie szczery umysł. Miała rację. Do Heleny nie zwracał się tak, jak do wszystkich innych kobiet, to jest albo z poufałością niewinną lub zmysłową, przyczem topniała zawsze od pierwszego zetknięcia nieokreślona podejrzliwość płci, dla zwalczenia której trzeba czasu i umiejętności, lub też zbliżał się ku nim jak zwierzę, przyjaźnie i bez poczucia, co wytwarzało prawie zawsze między niemi, a nim porozumienie nieomal cielesne, niweczące wszelkie zastrzeżenia.

Ale ten naturalny poped wobec Heleny zawodził go. Odczuwał w jej obecności skrępowanie, graniczące z nieśmiałością. I to nie dlatego, że miał do czynienia z młodą panną. Zupełnie nie myślał o jej dziewiczości. Było to coś innego. Zapewne Helena była prosta, a tą swą nieporównaną królewską prostotą rysów i duszy, jaką spotyka się jedynie u niektórych rosyjskich kobiet. Ale jego pierwotny instynkt — jedyna rzecz, jaka nim kierowała — mówił mu, że pod tą prostotą kryły się uczucia, których nie jest w stanie zrozumieć. I gdy napotykał oczy Heleny, odwracał swoje, zupełnie tak samo, jak odwraca je przed ludzkiem spojrzeniem zwierzę.

Naturalnie nie w ten sposób określał Fedor swój stosunek względem dziewczyny. Ograniczał się do myśli:

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Koło przyjaciół śródmieścia podjeło inicjatywe urzadzenia w Warszawie kiosków, w których byłyby udzielane przybywającym do Warszawy informacje dotyczące miasta, okolic stolicy, zabytków Warszawy, cen obowiazujacych w hotelach restauracjach itp. godnych widzenia widowisk itd. Jeden z tych punktów mieściłby sie przy dworcu Głównym a drugi wpobliżu wiekszych hoteli na Krakowskiem Przedmieściu.

* * *

Teatr Letni pod dyrekcją Stefana Krzywoszewskiego wystąpił z premjerą, która zainaugurowała sezon zimowy tego teatru. Jest nią widowisko groteskowo — farsowe pod tyt. „Hulla ben Bulla" według Arnolda i Bacha opracowane przez Kazimierza Wroczyńskiego. Rzecz ukazała się w inscenizacji reżysera Zbigniewa Ziembińskiego, w dekoracja Karola Frycza i w obsadzie: Antoni Fertner, Jerzy Leszczyński, Władysław Grabowski, Jan Kurnakowicz oraz Władysław Walter, który po paru latach powrócił na scenę teatru Letniego. Główne role kobiece odegrały: Janina Macherska z Teatru Miejskiego w Łodzi oraz świeżo zaangażowana Zofja Marcinowska z Krakowa. W innych rolach: Franciszek Dominiak, J. Ciecierski, Wincenty Rapacki (syn), Józef Zejdowski, Wacław Ścibor Janusz Tomasik, Łaciński, Prohaska i in. Widowisko urozmaicone jest ewolucjami tanecznemi pod kierunkiem Piotra Zajlicha, rewja mód, oraz ilustracja muzyczna skomponowana przez Zygmunta Wiehlera. Kostjumy egzotyczne wykonano według projektów art. malarki Wandy Jewniewiczowej.

* * *

Warszawę obiega już od dłuższego czasu pogłoska o osłabieniu fundamentów w miejskiej cieplarni na Rakowcu. Jak sie obecnie okazuje, pogłoska ta potwierdza się. W związku z tem — jak nas informują — władze miejskie wstrzymały wypłatę należności firmie, która prowadziła roboty i budowe. Mówia, że materjał, użyty do budowy nie był odpowiedni, co wydaje się tem dziwniejsze, że przecież budowy dokonywano pod nadzorem inżynierów miejskich. Kontrola miejska wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

* * *

Komisja magistratu do spraw zabudowy i regulacji miasta, przyjęła na ostatniem posiedzeniu szczegółowy plan zabudowania terenów otoczonych ul. Górczewską, Płocką, Wolską i kolejowa obwodową. Obszar ten, o powierzchni 18 hektarów przeznaczony jest przeważnie na cele budowlano —mieszkaniowe, przyczem uzwględniono pasma zieleni przy torach kolei obwodowej.

KRATECZKI.

WÓDKA ZAMIAST KAWY.

PODEJRZANA KAWIARNIA.

Rozmowy z ludźmi naogół w Łodzi nie są ciekawe, bowiem zainteresowania łodzian są wybitnie jednostronne: bawełna, brak gotówki i weksle. To też gdy tylko rozmowa zejdzie na innym temat, zawsze mam wrażenie, że jestem w innem, niż w Łodzi mieście. Ostatnio np. spotkałem człowieka, który zdziwił mnie wszczęciem rozmowy na temat moralności kobiety i cnoty.

— Jestem oburzony pańskiemi teorjami o kobiecie! Nie wolno potępiać w czambuł wszystkich kobiet dlatego tylko że niektóre z nich odpowiadają pańskiemu opisowi!

— Czy szanowny pan jest żonaty?

— Nie

— No, to co pan o tem wszystkiem może wiedzieć!?

— Hm. Mniejsza z tem zreszta. Ale dlaczego pan propaguje picie wódki?

— Czyżby pan wymagał ode mnie abym propagował picie wody lub mleka?

— A naturalnie! Dlaczego zresztą nie?

— A bo widzi pan, pomijam już to, że pewien mój znajomy po wypiciu mleka został przejechany, przez taksówkę, ale woda ma fatalny wpływ na organizm człowieka, zbiera sie mianowicie w jego mózgu i stąd też taka masa kandydatów na radnych miejskich. Mleko znowu daje okazię do przypomnienia dziecięcych czasów i ówczesnych zbiorników mleka a w konsekwencji budzi niezdrowe myśli i pożadania. Dlatego też postanowiłem nie pijać wody, gdyż nigdy zresztą nie przepadałem za rybami ani też nie kandydowałem do rady miejskiej, ani też nie pijam mleka, bowiem nigdy nie miałem skłonności do mamek. Wino, drogi panie, jest napojem boskim, który daje jasność myśli i subtelności uczuć, koniak świetnie podtrzymuje humor i działa znakomicie na samopoczucie człowieka, wódka zaś pozwala zalać człowiekowi zmartwionemu robaka i zapomnieć o molu, który go gryzie. Jeśli chodzi o wymyślanie na kobiety, robię to celowo. Obrzydzam je innym, aby dla siebie zostawić wolne pole do pracy...

— To jest pogodna filozofja starego cynika...

— Może pan to nazwać nawet cyniczną filozofią pogodnego cynika. Jak się panu podoba Ale pan z tego i tak nic nie zrozumie, gdyż za stary jest pan, aby dzisiaj jeszcze coś wiedzieć o kobiecie i zbyt mało doświadczony i mądry, aby przestać pić wode a zacząć koniak.

— Żegnam pana!!!

— Dowidzenia mylordzie.

DZIWNA KOBIETA.

Franciszka Wasiak postanowiła iść w ślady mężczyzn. W tym celu otworzyła ona przy ulicy 6 Sierpnia 44 kawiarnię, która miała dziwne właściwości. W ciągu dnia była zwykle zamknięta,, natomiast w nocy wrzało tam wesołe życie, obficie zakrapiane nietyle kawą ile wódka. W kawiarence Frani często gęsto wybuchały między pijanymi gośćmi awantury. Gdy w nocy 11 sierpnia awantura stała się groźniejsza niż zwykle przybyła policja zrobiła spokój i porządek.

W konsekwencji Sad Grodzki skazał Franciszke Wasiak na 200 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Zmiana co 14 dni.

KARYGODNE MANIPULACJE PRZEDSIĘBIORCY.

Z Sosnowca donoszą:

Stosunki na rynku pracy, oraz traktowanie robotników w Zagłebiu ilustruje najlepiej list, jaki otrzymaliśmy od jednego z robotników.

Pracuje on u przedsiebiorcy na jednej z kopalń w Zagłebiu, przyczem prócz tego, że nedznie zarabia, pozbawiony jest wszelkiej opieki, a na wypadek bezrobocia,

nie może nawet liczyć na zasiłek.

Okazuje sie bowiem, że przedsiebiorca przyjmuje robotników tytułem próby tylko na przeciag 14 dni, poczem zwalnia ich, a drugie 14 dni, znowu tytułem próby, pracuja inni robotnicy. W ten sposób przedsiebiorca zmienia robotników, przyjmując po pewnym czasie nawet tych, którzy już poprzednio byli u niego zatrudnieni. Zmiany te pozwalaja mu uniknać ponoszenia świadczeń. Jest to jednak tak haniebny wyzysk robotników, że należy przypuszczać, iż władze nie pozwola

na podobne manipulacje.

Robotnik, który co pewien czas ma możność zarobić kilka złotych, które ratują go od śmierci głodowej, w liście swym nie wymienia jednak miejsca swej pracy, bojac sie — jak zaznacza — stracenia nawet tego zarobku.

Najgoretsze życzenie

PRZEJECHANEGO DZIECKA.

Z Poznania donoszą:

Na ul. Dąbrowskiego w Poznaniu nieznany cyklista najechał nieletnią Barbare Kolińską. Dziecko padło nawpół przytomne na jezdnię, a cyklista zdołał umknąć niepoznany. Maleństwem zaopiekował się jeden z przechodniów i odniósł je do pobliskiego składu dokad w chwilę późniei zajechało pogotowie lekarskie. Lekarz stwierdził u małej Basi złamanie podudzia

i inne kontuzje.

Maleństwo przewieziono do szpitala św. Józefa. Mimo dotkliwego bólu dziewczynka chętnie udała sie do szpitala, prosiła jednak, aby przyszła do niej mamusia i przyniosła jej jabłuszko i czekoladkę. Było to najgoretsze życzenie ciężko poranionego dziecka.

Lusterko zdradziło bandytę.

Zagadkowy zamach na szofera.

Ze Lwowa donoszą:

Około godz. 10-tej wieczorem przystąpił do szofera taksówki Nr. 198, Kazimierza Wiśniewskiego (Kleparowska 14), jakiś elegancko ubrany pan, który kazał sie zawieźć do Zimnej Wódki.

W chwili, gdy samochód przejeżdżał przez wieś Zimna Wódka pasażer zapytał się szofera: „Czy to już Sknilów?" Zaintrygowany tem niezwykłem pytaniem szofer zajrzał do lusterka przy kierownicy i spostrzegłszy, że jego pasażer wydobywa browning zatrzymał wóz i

wyskoczył na droge.

W tym momencie z wnętrza wozu padły 3 strzały, z których ostatni ugodził Wiśniewskiego w twarz raniac go ciężko. Wiśniewski nieprzytomny osunał się do przydrożnego rowu, a tajemniczy pasażer piechotą zbiegł przez pola w kierunku Glinnej Nawarji.

Zaalarmowany strzałami p. Piotr Szostak, przed którego realnością rozegrała się ta cała niesamowita historja, wybiegł z domu i odkrywszy w rowie ciężko rannego Wiśniewskiego polecił go przenieść do swego domu i zawiadomił miejscowy posterunek P. P.

Wkrótce też na miejscu zjawił się powiatowy komendant P. P. kom. Wieczorek i komendant posterunku w Zimnej Wódce, p. Grab którzy wszczęli energiczne śledztwo. Narazie jednak cała ta zagadkowa sprawa jest jeszcze

niewyświetlona.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że raniony szofer zmarł.

Usypiające czekoladki łodzianina.

Złodziej kolejowy przed sądem.

Z Poznania donoszą:

Swego czasu cała prasa polska rozpisywała się szeroko o niezwykle zuchwałej kradzieży, dokonanej 19 stycznia 1926 r. w ekspresie Gdańsk—Warszawa na osobie reemigranta Semku Petryszyna.

Otóż do portu gdańskiego zawinął okręt niemiecki, wiozący Polaków z Ameryki, wracających po wieloletniej tułaczce do Ojczyzny. Grupa Polaków amerykańskich tegoż samego dnia wyruszyła pociągiem Hel—Warszawa do stolicy.

W jednym z przedziałów wagonu trzeciej klasy siedział 60-letni Semek Petryszyn, z zawodu rolnik, ale — co ważniejsze — właściciel

wcale pokaźnej sumki,

uciułanej w Ameryce.

Podobno na pierwszej stacji za Gdańskiem do przedziału wszedł jakiś nieznany pasażer, a na następnej stacji przysiadł się jeszcze jeden pasażer. Jak to zwykle w podróży bywa, towarzystwo zaprzyjaźniło się z soba bardzo predko i rozpoczeło interesujaca pogawedke na temat stosunków polsko - amerykańskich.

Zaczeło się na Paderewskim, a skończyło na... sprawie prohibicji i band szmuglerów alkoholu, którzy w Ameryce dorabiaja sie kolosalnych majatków.

Ekspres pędzacy z błyskawiczną szybkościa już dawno minał Laskowice, a towarzystwo podróżnicze ani rusz skończyć nie mogło z prohibicja, przyczem Amerykanie na poparcie swego „contra" obficie raczyli się czystą, w która zdażyli się już zaopatrzyć na dworcu w Gdańsku. Oczywiście w libacji tej wzięli czynny udział również dwaj pasażerowie, którzy przysiedli się do grupy Amerykanów, rewanżujac się za wódkę...

czekoladkami.

Co się stało później, nikt nie wie. Faktem jest, że w Aleksandrowie pasażerów czekoladowych nie było, a Semkowi Petryszynowi zginęły w przedziwny sposób dolary, które miał ukryte w woreczku skórzanym na piersi. Alarm, policja, dochodzenia, aż wreszcie ustalono z cała pewnościa, że Semko padł ofiarą zawodowych usypiaczy kolejowych.

Zakończono pościg, aresztowaniem jednego z pasażerów, który czestował Semke czekoladkami. Usypiaczem okazał sie zawodowy przestępca, niejaki Lejzor Zukin z Łodzi.

Sąd apelacyjny w Poznaniu, który pod przewodnictwem sędziego Rynawca sprawe Zukina rozpatrywał, wymierzył usypiaczowi kolejowemu karę 15 miesiecy więzienia.

JAN RAMEAU.

Potwór.

Zrodziło się w nim przemożne, nie zwalczone uczucie do tej młodej, kobiety, wysmukłej jak topola, dumnej jak królowa, o klasycznych, czystych rysach posągu z marmuru i jak marmur zimnych.

Rzekłbyś — bóstwo greckie zstąpiło z Olimpu nie racząc darzyć uśmiechem ust purpurowych nikogo ze śmiertelnych.

Widywał ją przy golfie, w herbaciarni gromadzącej elitę towarzystwa tej miejscowości kąpielowej, przy grach w kasynie, w pierwszorzędnych willach nadbrzeżnych, gdzie wieczorem fortuny w postaci brylantów panoszyły się na bronzowych od słońca ramionach pięknych kobiet.

Gdziekolwiek się zjawiła w swej przepysznej toalecie — arcydziele najsławniejszych magazynów krawieckich — rozlegał się szmer podziwu oddający hołd jej władczej urodzie i niemem uwielbieniem promieniały twarze.

Nikt jednak nie ważył się ze słowem miłości zbliżyć do tej wyniosłej kobiety, która żyła na ziemi jakgdyby nie widząc i nie słysząc nic z ziemskich spraw... Nie wiedziano nic o stosunkach jej rodzinnych i przyjacielskich! Nic również z perypetij miłosnych jej serca, które nie mogło być chyba z kamienia...

Odwiedzała jedną miejscowość kąpielową po drugiej nie osiedlając się w żadnej na dłużej. Nużyła ją bowiem codzienność. Lubiła obce, nowe twarze. Żadnemu uczuciu przyjaźni nie pozwoliła zakorzenić sie. Żadnemu słowu miłości wypowiedzieć się....

Boć uczucia ziemskie są despotyczne: każą drżeć o zdrowie i życie przyjaciela, dziecka, kochanka czy małżonka... Cierpieć z powodu win ich lub nieobecności.... Niepokoić się o nich...

Ona zaś miała sobie za cel nie psuć życia swego myślą o innych Przysięgła sobie nie być nigdy kochanką, żoną ni matką.

Taką kobietę pokochał pierwszą żywiołową miłością. Cierpiał męki Tantala nie mogąc zbliżyć się do niej i czekał chwili cudu, kiedy serce ukochanej zabije dla niego.

Czyżby miał przeczucie? Faktem było bowiem że pozostawała w tej kuracyjnej miejscowości o wiele dłużej niż w innych.

Co ją trzymało?

Czy jesień mozaiką barw strojąca Srebrne Wybrzeże?

Czy też atletyczna, piękna męską swą urodą sylwetka Jacques'a wpatrującego się weń jak w bóstwo oczyma gorejącemi ogniem miłości?

Od miesiąca widywała go codziennie w luksusowej willi, w której mieszkała. Spotykała się z nim w sądzie, w restauracji, przy golfie, w kasynie, na rautach, koncertach i wieczorach tanecznych.

Trzymał się zdaleka, lecz piękna Amerykanka czuła, że żar miłości palił się w nim i niedaleka chwila kiedy wybuchnie niepowstrzymaną płomienną lawiną.

Mimo to — wbrew swej dotychczasowej taktyce — nie unikała towarzystwa rozkochanego młodzieńca. Nieznana słodycz paraliżowała jej wolę. Lgnęła do tego nieodstępnego partnera gier, zabaw i wycieczek morskich.

Wzrok jej tonął z rozkoszą w czarnych jak węgiel oczach Jacques'a.

Nie dość na tem: przyzywał go nawet, jakgdyby dopominając się o wyznanie miłości.

Prowokowała go: śmiechem srebrzystym który wdzierał się jak ostrze stali do jego serca... muśnięciem lekkiej przejrzystej sukni mieniącej się złotem, srebrem lub barwami tęczy, przepojonej wonią perfum odurzających jak wino.

Wówczas pomyślał:

Próżno bałem się jej wzgardy. Jest królewska, boska, niedostępna dla innych, ale... mnie kocha! I radością nieziemską wezbrało mu serce.

Wody Atlantyku jaśniały powoli. Jakkolwiek słońce traciło siłę, nigdy jeszcze tyle światła nie kąpało Srebrzystego Wybrzeża. Ostatnie spojrzenie umierającego miewa niekiedy ten blask olśniewający.

Paryż wzywał ludność swą do powrotu z wywczasów.

Góry waliz niczem wysokie bałwany morskie wędrowały codziennie na dworzec kolejowy. Wille pustoszały.

Jacques drżał na myśl o bliskiem rozstaniu z ukochana. Jakkolwiek pełen nadziei nie ośmielił się dotychczas otworzyć jej swego serca.

Lecz chwila stanowcza nadeszła. Nie mógł milczeć dłużej i nie widząc w zaślepieniu swem nagłej zmiany w zachowaniu się Amerykanki szukał odpowiedniej do wyznania chwili.

Skoro więc tylko wyszła z sali restauracyjnej podążył za nią proponując partię golfa. Zgodziła się lekkiem skinieniem głowy.

Zrobiwszy jednak kilka dziur zaledwie tłumacząc sie zmęczeniem poszła przed siebie — w stronę skał nadmorskich.

Z sercem jak młotem bijącem Jacques szedł wślad za nią.

Trawa uginała sie pod ich stopami. Czysty błekit nieba jak niezmierzona kopuła zwisał nad ich głowami.

Wiatr morski świszczał w ich uszach.

W takt monotonnej jego skargi Jacques szepnął cicho jak westchnienie...

Kocham panią....

Czy usłyszała go?

Szła wciąż krokiem równym i miarowym ku wysokim skałom i Jacques nie mógł nic wyczytać z jej spokojnych rysów.

Milcząc wpatrywał się pełen podziwu w ten piękny posąg w ciało ludzkie zaklęty, w aureolę dziewic niedostępnych strojny.

— Ilu mężczyzn kochało ją: — myślał w ekstazie. — A jednak niczyją jest i moją będzie!

Serce wezbrało mu bezmierną radością.... Nigdy jeszcze nie kochał jej tak pożądliwie....

Wtem Amerykanka stanęła. Jacques zatopiony w swych myślach nie zauważył, że wspięli się na skałę górującą na trzydzieści metrów nad morzem.

Piękna kobieta nachylona nad przepaścią patrzała w płowy piasek. Nozdrza jej drgały.

— Kocham cię... — powtórzył Jacques rzucając się w szale uniesienia do białych jej pieszczonych rąk.

Zaledwie jednak zdążył dotknąć ich rozpalonemi wargami, gdy dumna Amerykanka wyrwała je, cofnęła się i... w postawie obronnej syknęła przez zaciśnięte zęby.

— Proszę zostawić mię w spokoju!... Pan oszalał chyba!

— Tak!... Szaleję z miłości dla pani!... — wybełkotał spoliczkowany.

— Patrzcie państwo! — rzuciła mu wówczas w twarz wybuchając szyderczym śmiechem — pan dobrodziej pozwala sobie mówić mi o miłości?... Co za zuchwalstwo! Czyż pan nie wie, że wychodzę zamąż?

Jacques zachwiał sie.

— Nie!.. Nie!.. Nie!..: — krzyknął po chwili chwytając znów jej dłonie — Tyś moja! Nie moge cię stracić Nie przeżyłbym nieszczęścia!...

— Cóż mnie to obchodzi? — odparła wzgardliwie wpijając w młodego człowieka wzrok o błyskach stalowych — jedno jest dla mnie ważne: życie i szczęście mężczyzny, którego poślubię za tydzień.

Głuchy jęk szarpnął piersią Jacquesa. Ból i zazdrość wykrzywiła mu twarz. Oczy przybrały wyraz obłąkania... podczas gdy piękna cudzoziemka ciągnęła dalej jakgdyby w ekstazie:

— Duszą i ciałem należę do niego!.... Z radością umarłabym dla niego!... Ach! Jak bardzo kocham go... Jest piękny, rozumny....

Twarz słuchającego zszarzała. Trzymając się oburącz za głowę wpatrywał się w mówiącą wzrokiem nieprzytomnym.

— Boże! — dodała okrutnica z pogarda — jaki pan jest brzydki... brzydki... śmieszny w porównaniu z nim...

Konwulsyjne drgawki przebiegły po śmiertelnie bladej twarzy młodego człowieka! Wzrok obłąkany wbił w przepaść pod swemi nogami.

— Ach! Z jaką niecierpliwością czekam chwili naszego ślubu... — ciągnęła nielitościwa kobieta — chciałabym już być w jego objęciach, i... Nie czekając dalszych słów Jacques z głośnym okrzykiem rozpaczy rzucił się ze skały w morze. Po kilku chwilach walki z żywiołem nieszczęśliwy znikł z jego powierzchni.

Amerykanka wówczas wyprostowała sie dumnie. Błysk triumfu zamigotał w stalowem spojrzeniu.

Była znów bezpieczna!... Nie groziło jej już uwikłanie się w sieć miłości! Przemogła w sobie rodzące się uczucie! Nie stała się korna jego [illegible]

Tego samego wieczora [illegible] wiózł ją wolną na Lazurowe Wybrzeże...

[illegible]

SPORT.

Zgodny plan trzech związków.

Plon konferencji sportów zimowych.

Konferencja porozumiewawcza związków sportów zimowych, odbyta w Krakowie — zajęła się dwoma zagadnieniami: terminarzem zawodów sportowych i stworzeniem warunków, umożliwiających i przyspieszających rozwój turystyki zimowej.

Jeśli chodzi o kwestję pierwszą — to program tegorocznych imprez sportowych został ustalony drogą porozumienia 3 najważniejszych związków: narciarskiego, hokejowego i łyżwiarskiego.

Pierwszy, jak zwykle, odznacza się

dużym rozmachem:

w orbitę swych wpływów wciąga miejscowości i uzdrowiska, dotąd bierne w stosunku do narciarstwa, pragnąc tą drogą rozszerzyć swe podstawy i zyskiwać nowe siły.

Hokeiści ograniczyli swe poważniejsze imprezy do 3 miejsc: Krynicy — kolebki hokeja, Katowic — miejsca, gdzie istnienie sztucznego lodu uniezależnia, w pewnej mierze, od niespodzianek atmosferycznych i Zakopanego: to ostatnie wykazuje w sezonach ostatnich jeśli nie wrogość, to w każdym razie obojętność

dla turniejów hokejowych;

czy to nastawienie uda się w tym roku zmienić — pokaże najbliższa przyszłość.

Największy rozpęd organizacyjny wykazują łyżwiarze, pozostający pod kierownictwem gen. Witkowskiego. Usadowili się na dobre w Katowicach i w Zakopanem, gdzie przewidują szereg imprez międzynarodowych z zawodnikami, noszącymi tytuły mistrzów świata i Europy.

Luźno związana z imprezami turystyka, znalazła bodaj że najpełniejsze naświetlenie w szeregu referatów, wygłoszonych na plenum konferencji. W rezultacie zgłoszono pod adresem licznie reprezentowanych władz szereg dezyderatów, których zrealizowanie przyciągnie

nowe rzesze turystów.

Punktem wyjścia było stwierdzenie, że panujący kryzys musi być przyczyną potanienia kosztów turystyki i usprawnienia jej organizacji. Wysunięto więc projekt — na wzór włoski — zorganizowania tanich pociągów popularnych, rozszerzenia zarówno w czasie, jak i w promieniu działania biletów powrotnych, wprowadzenia szeregu pociągów o lokalnym zasięgu, umożliwiających wyjazd w dnie przedświąteczne, a powrót w święta wieczorem itd.

Zwrócono wreszcie uwagę zdrojowisk, że zawody sportowe — jako czynnik reklamy danej miejscowości, należy postawić

na pierwszem miejscu,

zarówno ze względu na zasięg prasy, która dociera wszędzie, jak i ze względu na liczbę czytających notatki, zapowiedzi i sprawozdania sportowe. Dla tego zdrojowiska powinny z tych choćby względów jak najintensywniej organizować i subsydjować imprezy sportowe.

—o0o—

PIELGRZYMKA JUBILEUSZOWA KOBIET KATOLICKICH NA JASNĄ GÓRĘ.

Staraniem Zjednoczenia Katolickich Związków Polek Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 5 i 6 listopada b. r. odbędzie się powszechna jubileuszowa pielgrzymka kobiet katolickich do Częstochowy. W dniu tym kobiety - Polki oddadzą hołd Królowej Korony Polskiej.

Program pielgrzymki przewiduje uroczyste nabożeństwo przed cudownym obrazem Matki Boskiej, procesję Marjańską ze światłem na wałach Jasnogórskich, oraz Drogę Krzyżową.

Niezależnie od uroczystości religijnych w wielkiej sali „Panoramy“ wygłaszane będą referaty społeczne do kobiet. Ze względu na charakter religijny Zjazdu, w pielgrzymce do Częstochowy mogą brać udział wszyscy.

Zapisy na pielgrzymkę przyjmują do dnia 28 b. m. Katolicki Związek Polek, ul. Gdańska Nr. 111 od godz. 10—14 oraz Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej — ul. Ks. Skorupki Nr. 1a.

30 GODZIN NA MOTOCYKLU.

Piotrkowianin zamierza pobić światowy rekord.

Znany motocyklista piotrkowski, p. Karol K. zamierza wkrótce dokonać wielkiego czynu sportowego: pobić światowy rekord wytrzymałości

w jeździe na motocyklu.

Rekord ten wynosi obecnie 26 godzin i należy do Ameryki.

Pan Karol K., przed podjęciem się zadania odbył w formie „treningu“ podróż na motocyklu na trasie Piotrków-Zakopane-Piotrków, przebywając ten „odcinek“ w 28 i pół godzin i prawie nie schodząc z maszyny.

Obecnie pan K. podejmując się ustanowić rekord światowy wytrzymałości w jeździe na motocyklu w czasie 30 godzin, przyczem w czasie tym przebędzie około 1.000 kilometrów, nie schodząc ani na chwilę z motocyklu, jedząc, pijąc, a nawet

nabierając benzynę w biegu.

Pan K., jako piotrkowianin, pragnie wsławić rodzinne miasto i dlatego też projektuje wyczyn swój ustanowić w Piotrkowie.

Projektem p. K. zainteresował się łódzki klub kolarski „Union“ i pertraktuje z kandydatem na mistrza świata o zorganizowanie tych zawodów w Łodzi.

Sport polski w Rumunji.

PRZEDEWSZYSTKIEM PIŁKA NOŻNA...

Domeną sportu w Rumunji jest piłka nożna. Lekkoatletykę uprawiało się dotychczas bardzo mało, a gry i zabawy były wogóle nieznane. Wśród kolonji polskiej jedynie klub sportowy „Polonja“ w Czerniowcach okazywał większą żywotność na polu wychowania fizycznego, to też należał on do najlepszych klubów sportowych na Bukowinie i przez kilka lat z rzędu nosił zaszczytną

nazwę mistrza Bukowiny.

Klub ten był jedynym narazie ośrodkiem polskiego życia sportowego. Obecnie zarząd klubu zajął się usprawnieniem jego działalności.

Przechodząc do ogólnej charakterystyki polskiego życia sportowego w Rumunji, należy stwierdzić, że wkracza ono na właściwe tory. W roku ubiegłym został m. in. zorganizowany w sierpniu obóz harcerski w Chiliboce, gdzie przeprowadzono cały szereg zajęć sportowych. Na terenie Rumunji istnieją następujące polskie organizacje sportowe:

1) Towarzystwo gimn. „Sokół“ w Czerniowcach (sekcje: bokserstwa, lekkoatletyczna, gimnastyczna, hockeyowa);

2) Klub sportowy „Polonja“;

3) „H. H. S.“ — Harcerski Klub Sportowy (sekcje: lekkoatletyczna, gier i zabaw turystyczna, bokserska);

4) Klub sportowy „Wisła“ w Sadagórze.

We wszystkich tych klubach obecnie wprowadza się

najnowsze metody

z zakresu wychowania fizycznego, kładzie się specjalny nacisk na regularne i prawidłowe odbywanie treningów w poszczególnych sekcjach.

Przy umiejętnem i rzeczowem skoordynowaniu wysiłków wszystkich polskich klubów w Rumunji, sport polski niewątpliwie zacznie rozwijać się należycie.

80 tysięcy złotych wydali Polacy amerykańscy

na ekspedycję olimpijską.

W tych dniach odbyło się w Chicago posiedzenie Polskiego Miedzyorganizacyjnego Komitetu do spraw Olimpjady.

Sekretarz komitetu dr. Kalisz złożył obszerne sprawozdanie rachunkowe, z którego wynika, że Polonja amerykańska wyasygnowała na koszta naszej ekspedycji olimpijskiej poważną kwotę 9.000 dolarów, t. j.

80.000 złotych.

Wszystkie wydatki zostały pokryte, a remanent kasowy w wysokości 150 dolarów zostanie przekazany PKO w Warszawie.

Zebranie postanowiło zdementować pogłoski o rzekomych nadużyciach w zarządzie funduszu olimpijskiego oraz szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności wydać po dniu 20 października.

HOKEJ NA WROTKACH.

Nowy sport w Szwajcarji.

W Szwajcarji rozwija się doskonale nowy sport, hokej na wrotkach, który jest odpowiednikiem hokeja lodowego i uprawiany jest przez hokeistów na lodzie.

W roku przyszłym odbędą się w Genewie pierwsze mistrzostwa Europy

w tym nowym sporcie.

—o0o—

KONKURS DOMOWEGO WYROBU NART.

Wspaniałe wyniki ciekawej akcji.

Wobec nadchodzącego sezonu sportów zimowych — znowu aktualną staje się sprawa domowego wyrobu nart i ze sprawą tą związanych kursów instruktorskich.

Akcja narciarskiego p. w. w sezonie ubiegłym pozwoliła wyszkolić 165 instruktorów narciarskich, 599 przodowników i

jedenaście tysięcy narciarzy.

Akcja domowego wyrobu nart dała w wyniku sporządzenie około 5.000 par nart.

Zadaniem akcji narciarskiej p. w. w sezonie nadchodzącym będzie kontynuowanie pracy dla zwiększenia zastępu instruktorów i rozpowszechnienia domowego wyrobu nart.

W tym celu odbędą się liczne kursy przysposobienia narciarskiego, kursy narciarskie dla nauczycieli szkół powszechnych i liczne kursy

domowego wyrobu nart.

Ponadto — zorganizowany zostanie konkurs domowego wyrobu nart, dotowany licznemi nagrodami.

KĄCIK PANI DOMU.

„FAŁSZYWE PROSIĘ“. Kawałek pięknej, białej cielęciny bez kości namoczyć w wodzie zimnej na 12 godzin. Wybierać cielęcinę tłustą, białą (najlepiej tuczoną). Ugotować smak z włoszczyzny, wrzucić do wrzącego smaku cielęcinę, gotować na wolnym ogniu w niewielkiej ilości smaku (powinno go być tyle, aby nakrył mięso) tylko tak długo, żeby cielęcina nie była surowa. Wystudzić w smaku, a gdy zupełnie zimna, wyjąć, osączyć i podzielić na równe, na palec grube plastry, ułożyć na półmisku i zalać chrzanem tartym, wymieszanym z gęstą, młodą, wyborową śmietaną. Przybrać półmisek gwiazdkami, wykrojonemi z gotowanej marchewki, plasterkami korniszonów, galaretką przygotowaną z cielęcego rosołu, listkami świeżej sałaty, jajami na twardo i podawać w sezonie, kiedy trudno o prosięta, zamiast prosiaka po rusku.

CIASTKA PIASKOWE WYKWINTNE. Utrzeć na pianę 20 dk. masła deserowego, dodając potrochu 20 dk. mąki kartoflanej; gdy już utarte, wbijać po jednem 5 jaj i ciągle ucierać (jaja wbijać w odstępach mniej więcej 5-cio minutowych). Gdy wszystkie jaja wbite, dodać 20 dk. cukru - pudru, trzeć jeszcze 15 minut i wylać ciasto na blachę, wyłożoną białym papierem, który trzeba posmarować masłem. Ciasto po wylaniu powinno tworzyć na blasze warstwę grubą na 4 palce. Piec w średnim piecu pół godziny. Po lekkiem przestudzeniu przekrajać na pół (tak jak torty). Jedną połowę posmarować grubo marmeladą malinową, drugą nałożyć warstwą masy migdałowej. Złożyć tak, aby masa przylegała do marmelady, polukrować po wierzchu pomadką maraskinową i pokrajać na podłużne czworokątne ciasteczka albo na niewielkie trójkąty.

(Kob. w świ. i domu)

TO CO NAJMODNIEJSZE.

Wyszedł już z druku fenomenalny wprost Nr. 20 „To co najmodniejsze“ (30 gr.) Artykuł wstępny daje nam nietylko „co“ mamy nosić, ale i „jak“ to nosić, co jest może najważniejszem. Następnie mamy bogato ilustrowany artykuł „Suknie wełniane“. „Ważne drobiazgi“; tak bardzo przyczyniające się do podniesienia estetycznej całości naszej sylwetki. Dział Bielizny „Nocne koszule damskie“. Śliczne modele — od najskromniejszych do najstrojniejszych, praktyczne wskazówki „Szyję sama“ a potem „Trochę historji“. „Płaszczyki dla panienek“ — „Drapowane przybrania“, które tak ładnie odświeżają sukienki, czynią „młodo i są bardzo twarzowe“. Nowela „Madonna Sleeping“ Janiny Putiatycz Surynowej, piękne wzory palt jesiennych — najmodniejszych. „Garnitury marynarkowe“ Teddy. „Schludność to elegancja“ — „Sezonowy przyjaciel“ i „Trzeba wiedzieć że...“ Tak, naprawdę; trzeba wiedzieć, że przepiękny ten numer; artystycznie wykonany, powinien się znaleźć w każdem mieszkaniu, gdzie żyje kobieta, która pragnie być zawsze młoda i piękna i elegancko a zarazem tanio — ubrana.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunikacji lotniczej. 11.58 Sygnał czasu, 12.05 Program na dz. bież., 12,10—13.20 Płyty. 13,20 Urz. kom. P. I. M. 15,40 Komunikat gospodarczy. 15.55 Przegląd komunikacyjny 16,00 Skrzynka pocztowa, koresp. bież omówi dr. M. Stępowski. 16.55 Francuski (kurs element.). 16,30 Płyty. 16,40 „Nieznane osobliwości Małopolski“, wygł. p. T. Kutz. 17,00—17,55 Koncert kameralny Belgijskiego Królewskiego Tria Nadwornego. W przerwie (około 17,25) Kom. dla żeglugi i rybaków. 17,55 Program na dzień następny. 18,00—19.00 Muzyka lekka W przerwie: Wiadomości bieżące 19.00 Rozmaitości. 19,20 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 „Na widnokręgu“. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00—22,00 „Manewry jesienne“, operetka Emeryka Kalmana. W przerwie (około 20.45) Wiadomości sportowe i Dodatek do Pras. Dz. Radj. 22,00 Skrzynka poczt. techn. korespond. bież. omówi p. W. Frenkiel: 22.15 Muzyka taneczna. 22,55 Komunikaty. 23.00 23.30 Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, poniedziałek.

14.00—15.00 Transm. z Berlina. 16,30—17.30 Koncert z Berlina. 18.00—18,25 Dr. H. Just: Koncertujemy z niewidzialnym partnerem. 18,30-18.55 Dr. Wegerer: „Problem długów wojennych“ 20.00 Tr. z Berlina. 21.10 Tr. z Hamburga. 22.45—24.00 Tr. z Kolonji. „Wesoły wieczór“

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w dniu dzisiejszym o godzinie 12 min. 30 w poł. w sali YMCA. Piotrkowska 89, dr. Kalecka wygłosi odczyt n. t. „O zarazku gruźliczym“. Wstęp bezpłatny.

—o0o—

„MIŁOŚĆ DOŃSKIEGO KOZAKA“ na ekranie kina „Palace“.

Po dłuższej przerwie pokazano nam znowu film produkcji sowieckiej z życia kozaków dońskich, obraz o wartości rzeczywiście artystycznej.

Tak piękne zdjęcia, jak w filmie „Miłość dońskiego kozaka“, rzadko można zobaczyć na ekranie. Cudowne krajobrazy, ujęte po malarsku, poszczególne sceny zbiorowe i typy mają w sobie coś odrębnego od wszystkich filmów rosyjskich produkcji amerykańskiej. Znać w filmie na każdym kroku

prawdę i rzeczywistość.

Scena połowu ryb w czasie burzy na Donie wywołuje wprost wstrząs, swojem ujęciem realistycznem. Sceny z życia są również świetnie oddane, jak np. wyjazd po narzeczoną.

Tematem filmu jest odwieczna zdrada. Mąż na wojnie. Żona w międzyczasie uprzyjemnia sobie życie w objęciach kochanka. Obok intrygi erotycznej film nie jest pozbawiony tendencyj socjalnych.

Cały film przepojony jest kozacką pieśnią, ilustrowany oryginalnemi pieśniami w wykonaniu słynnego chóru rosyjskiego „Wielkiej Opery Państwowej“ w Moskwie. Zwłaszcza efektownie wypadły pieśni kozaków

ciągnących na wojnę.

Obraz faktycznie zasługuje na obejrzenie. Pod względem technicznym stoi na wysokim poziomie: niezrównane zdjęcia, pomysłowe montaże, efektowne skróty.

Warto zobaczyć również film dla artystów, którzy dają prawdziwy koncert gry aktorskiej, jak i dla zapoznania się ze współczesną rosyjską twórczością filmową.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Circe; wiecz. Marjusz.
Teatr Kameralny — pop. Lichwa mieszkaniowa; wiecz. „Umiłowany Leopold“.
Teatr Popularny — Targ na dziewczęta.
Teatr Popularny w sali Geyera — Wiktorja i jej huzar.
Teatr Melodram: — Królowa przedmieścia.
Adria — W pogoni za miljonami.
Capitol: — Szanghaj express.
Casino: — Mata Hari.
Corso: — I. Lewy i S-ka. II. Walka o djamenty.
Czary: — I. Ich dola i niedola, (Flip i Flap) II. Indyjska krew.
Cyrk Staniewskich — Wielki program cyrkowy.
Grand Kino: — Kochaj mnie dziś.
Jar: — Sałatka jesienna.
Ludowy: — Broadway.
Luna — Liljanka chce się rozwieść.
Metro — Ułani, ułani, chłopcy malowani.
Mimoza — Glorja.
Oświatowy: — Dla dorosł. W tajdze Sybiru; — dla młodz. Walka tytanów.
Palace — Miłość dońskiego kozaka.
Pan I Bal w operze. II Żółta kontrabanda.
Przedwiośnie — Odwieczna pieśń.
Rakieta: — Czarujący chłopiec.
Resursa — Zemsta nietoperza.
Sztuka: — Dwa serca biją w walca takt.
Splendid: — Głos pustyni.
Zachęta — Błękitny ekspres

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz z uszkami.
Zrazy z kaszą.
Kompot z jabłek.

WINSZUJEMY.

Jutro: Rafałowi.
Wschód słońca 6,12
Zachód — 16,28
Długość dnia 10,16
Ubyło dnia 6,37
Tydzień 43.

Kazałem go posłać do taborów...

Jak Clemenceau zemścił się na cenzorze.

Wieloletni prezes Rady Ministrów Francji, Clemenceau, znany jako najlepszy organizator sił moralnych i fizycznych narodu francuskiego, jako „ojciec zwycięstwa", był z początkiem wojny wydawcą i redaktorem opozycyjnego czasopisma „L'Homme Libre" (Człowiek wolny). Czasopismo to umieszczało dość często krytykę niewłaściwych posunięć rządu, za co było przez cenzurę wojskową nielitościwie konfiskowane, tak że Clemenceau zmienił tytuł swego pisma na „L'Homme enchaine" („Człowiek zakuty w kajdany").

W sprawie tych konfiskat interwenjował Clemenceau jeszcze jako zwykły działacz polityczny

w cenzurze

a wrażenia swoje opisał w następujący sposób:

„Przyjął mnie młody człowiek w mundurze kapitana, bardzo uprzejmy i układny, zanadto uprzejmy i układny, czego nie lubię.

— Młody człowieku — spytałem go, — na czem właściwie polega wasza polityka prasowa?

Młody człowiek zmarszczył jowiszowe brwi: „L'homme libre", proszę pana — odpowiedział z namaszczeniem — działa

na szkodę interesów Francji.

— Młody człowieku — zwróciłem mu spokojnie uwagę — jest pan młodym na to, by mógł pan osądzać, co szkodzi interesom Francji; nie wystarczy mieć rangę kapitana, trzeba jeszcze coś niecoś umieć.

Młody człowiek

obraził się...

Spotkałem go później, jako prezes Rady Ministrów i minister wojny; mogłem go posłać na front, by się czegoś koniec końców nauczył, ale opowiadanoby, że się mszczę za tamtą rozmowę, więc kazałem go posłać do taborów... Tam był na swojem miejscu, — ten, który bezczelnie „kontrolował" mój patrjotyzm".

Mały człowieczek — DUŻA FORTUNA.

Najmniejszy człowiek świata zmarł przed kilku dniami w stanie Indiana w Ameryce. Dożył późnego wieku 88 lat.

Wysoki tylko na 55 centymetrów, odkryty został w 1882 roku przez słynnego przedsiębiorcę cyrkowego Barnuma.

W ciągu swego życia dwa razy się żenił i dwa razy brał rozwód. Pozostawił znaczną fortunę, ocenianą na 100,000 dolarów.

STAROŻYTNI RZYMIANIE

czyścili zęby suchą kredą

DENTYSTYKA W STAROŻYTNOŚCI.

W interesującej rozprawie, która pojawiła się na łamach prasy sztokholmskiej, prof. G. Thouren, jeden z kierowników Szw. Państw. Instytutu dentystycznego w Sztokholmie, dowodzi na podstawie ostatnich wykopalisk archeologicznych, iż sztuka dentystyczna nie jest bynajmniej przejawem naszej kultury, lecz, że starożytność i prahistoryczne cywilizacje doskonale zdawały sobie sprawę z roli, jaką odgrywa pielęgnowanie zębów w dziedzinie zdrowia całego organizmu.

W ostatnich miesiącach ubiegłego roku wykopano we Włoszech cały szereg

kości ludzkich

z tzw. epoki etruskiej, wśród kości tych znalazły się trzy szczęki, a badania archeologiczne wykazały, iż szczęki te posiadają kilkanaście doskonale dopasowanych zębów sztucznych, które okazały się zębami młodych cieląt. Inne wykopaliska archeologiczne stwierdzają często używanie przez starożytnych pewnego rodzaju białej emalji na zęby. W związku z tem przypomina się znane powiedzenie Homera: „Białość twych zębów mówi mi o twych cnotach", oraz cały szereg innych powiedzeń

poetów antycznych,

przyrównujących zęby do „śniegu na górach" i do „pereł na dnie morza".

Niewiadomo dotychczas, czy starożytni znali sztukę plombowania zębów, wiemy natomiast, iż zgodnie z ówczesnemi wierzeniami ból zęba świadczył o schorzeniu innej części organizmu, najczęściej organów trawienia. Dentystyka antyczna ograniczała się tedy do fabrykowania zębów sztucznych, oraz do bielenia zębów i pielęgnacji jamy ustnej.— Łaźnie rzymskie obok natrysków i masaży, obfitowały w mnóstwo bielideł i medykamentów, służących zarówno do upiększania i konserwowania cery, jak i zębów. Starożytni czyścili zęby suchą kredą, którą następnie zmywali wodą z octem winnym. Co do zębów sztucznych, to fabrykowano je nietylko z zębów zwierząt, lecz i ludzkich, przyczem te ostatnie wydobywano z trupów żołnierzy nieprzyjacielskich, bądź też wyrywano zbiegłym niewolnikom.

Nie pijcie mleka nieprzegotowanego!

Tylko dwie godziny dziennie...

Za miesiąc można mówić po angielsku.

Nowy język międzynarodowy: Basic-English.

Towarzystwo Polsko - Angielskie, urządziło odczyt publiczny wice-konsula angielskiego, prof. P. P. Bernarda Massey'a, który mówił przy zapełnionej szczelnie jednej z największych sal Uniwersytetu n. t. międzynarodowego języka pomocniczego, opartego w całości na języku angielskim, a mianowicie o t. zw. „Basic English".

Ze względu na wagę tego zagadnienia podajemy wywody prof. Massey'a w obszernem streszczeniu.

Czy język angielski jest naprawdę tak trudny, by nie mógł stać się

międzynarodowym językiem świata?

Od międzynarodowego języka wymaga się, aby ci, którzy się nim posługują, mogli za jego pomocą wyrażać swe myśli, przedewszystkiem na polu nauki i handlu. Musi więc być prosty gramatycznie i pod względem słownictwa, a zarazem łatwy do czytania i w potocznem użyciu.

Próby stworzenia sztucznego języka międzynarodowego, jak Volapük, Esperanto i td.,

nie dały zadawalających wyników.

Wiele języków europejskich dążyło w swym rozwoju do uzyskania możliwie największej prostoty, lecz żaden nie dorównał pod tym względem językowi angielskiemu, którego ewolucja w tym kierunku dokonuje się od lat tysiąca. Językiem tym posługuje się jako ojczystym administracyjnym albo pomocniczym obecnie

przeszło 500 miljonów ludzi.

Wielką jednak trudnością przy uczeniu się go jest nieregularność fonetyczna. Doprowadziła ona do wyniesienia fonetyki do godności osobnej nauki i do rozwoju międzynarodowego fonetycznego alfabetu, oraz do uproszczonego systemu pisowni p. t. „Anglic" profesora Zachrissona. Skoro narody wschodnie i Anglicy uczą się słówek pojedyńczo zapomocą pamięci wzrokowej, ta zmieniona pisownia nie daje jednak żadnej istotnej korzyści, a nadto zaciemnia historyczną łączność i bardzo przeszkadza tym, których ojczystym językiem jest normalny angielski.

Kwestja przedstawia się więc tak: czy można gramatykę i słownictwo języka angielskiego dalej uprościć w ten sposób, że zachowa on nadal swą historyczną łączność i charakterystyczne cechy języka żyjącego? A przedewszystkiem, jakie jest minimum ilości słów, które może mu dopomóc do zdobycia stanowiska pomocniczego języka międzynarodowego?

Problem ten studjowało w ostatnich dziesięciu latach kilku uczonych pod przewodnictwem Mr. C. K. Ogdena. Pierwsze pytanie, które sobie zadali, było: Jaka jest liczba słów, której obcokrajowiec **musi się nauczyć,** by mógł z pożytkiem czytać po angielsku? Odpowiedź brzmiała: może 15 tysięcy, t. zn. dwa do czterech lat ciężkiej pracy. Rozważając jednak, jakby tę liczbę można zmniejszyć, spostrzeżono, że chociaż mówimy zazwyczaj o przedmiotach, naszych czynnościach przy nich, kierunku, w którym działamy, bardzo wiele czasowników zawiera w sobie i przedmiot i kierunek działania, oprócz samej czynności, tak, że stosunkowo łatwo można je zastąpić prostszemi wyrazami. Z tego wynika, że jakie 2 tysiące potocznie używanych czasowników można wyłączyć, a ich znaczenie zrozumiałe wyrazić przez 15 prostych wyrazów oznaczających czynność: iść, przejść, położyć i t. d., łącznie z dwudziestu jeden wyrazami oznaczającemi kierunek: od, do, nad i t. d.

Proces ten nie jest możliwy w żadnym innym języku poza angielskim, a ci, którzy uczyli się innych języków poza macierzystym, mogą sobie wyobrazić, jakie ogromne ułatwienie w pracy daje to uczącemu się. Tylko dzięki tej eliminacji czasowników osiągnęło się słownik wolny od wszystkich fonetycznych dwuznaczności, zaspakajający jak najwięcej wymogów międzynarodowej nauki i handlu, a liczący mimo wszystko

tylko ośmset pięćdziesiąt słów.

Słownik ten łącznie z koniecznem minimum reguł gramatycznych tworzy system t. zw. Basic (British American Scientific International Commercial) English, a już po jednym miesiącu przy dwóch godzinach pracy dziennie można tego uproszczonego języka się nauczyć tak dalece, że można się doskonale porozumiewać **z rodowitymi Anglikami,** wyrażać zrozumiałe swoje myśli i zyskać podstawę do nauczenia się najbardziej w świecie rozpowszechnionego języka, jakim jest język angielski.

Pośmiertny taniec Pawłowej.

WIDMO NA SCENIE.

Olbrzymia sala londyńskiego teatru Hyppodrome była przepełniona do ostatniego miejsca.

Nic dziwnego. Tego wieczora miała się odbyć akademja ku czci zmarłej przed rokiem znakomitej tancerki Pawłowej, ulubienicy Londynu.

Na scenie

zapanował półmrok.

kurtyna poszła w górę, i publiczność ujrzała coś, czego nie spodziewała się ujrzeć.

Organizatorzy akademji, pragnąc wywołać odpowiedni nastrój na sali, wiernie odtworzyli te same dekoracje, na których tle zwykle tańczyła zmarła tancerka.

Mrok rozświetliły te same błękitne reflektory, rozległy się dźwięki muzyki.

I nagle, przez salę przeszedł szmer. Setki ust powtarzały wyraz: „Pawłowa".

Zdarzyła się rzecz zdumiewająca: oto większość widzów ujrzała na scenie **zmarłą tancerkę.**

Wypłynęła z za kulis w błękitnem świetle, padającem od reflektorów i rozpoczęła swój taniec, zupełnie tak samo, jak czyniła to zawsze.

Potem, powoli rozpłynęła się w świetle reflektorów...

Sto pokojówek carycy.

WSPOMNIENIA CÓRKI RASPUTINA.

Córka Rasputina w Paryżu!... W najbliższych dniach wystąpi w pokazem tresury koni w jednym z cyrków paryskich...

Współpracownik „Excelsioru" odbył z nią kilkuminutową rozmowę. W nerwowej atmosferze cyrku, wśród swoich tresowanych czworonogów pani Marja Sołowjew (bo takie jest jej nazwisko z męża), córka Rasputina **czuje się doskonale.**

— Wracam z Londynu — mówi, — gdzie brałam udział w filmie z życia mego ojca. Po śmierci mego męża, w roku 1926 w Wiedniu, muszę zarabiać na utrzymanie swoje i synów; młodszy ma teraz osiem lat. Występowałam w Madrycie i Bukareszcie jako śpiewaczka. Teraz tresuje konie.

Bardzo lubię to zajęcie.

— Czy pozostanę długo w Paryżu? Mam zamiar osiąść tu na stałe.

O swym ojcu — słynnym „starcu", który tak dramatyczną rolę odegrał w ostatnich latach carskiej Rosji — madame Sołowjew mówi z entuzjazmem.

— To niezwykła postać. I wielkim błędem jest to, że zrobiono z niego jakiegoś demona. To był wielki człowiek.

Następnie opowiada kilka epizodów z dworu Romanowych, gdzie bywała podówczas jako mała dziewczynka.

— Pamiętam pierwsze spotkanie z carycą. W 1912 roku. Zaprowadzono mnie do niej. Byłam tem przejęta, tak onieśmielona i wyglądem carycy i jej dworu, że przez dłuższy czas

nie mogłam wymówić słowa.

Musiałam coś powiedzieć. Wreszcie zdobyłam się na pytanie:

— Czy to prawda, wasza cesarska mości, że pani ma sto pokojówek?

Wszyscy roześmieli się, a caryca odpowiedziała:

— Tak, moje dziecko. Ale mogłabym się obejść bez nich...

Ale to dawne czasy — kończy rozmowę córka Rasputina, — teraz inne życie: praca, cyrk, moje konie... Bardzo lubię to zajęcie...

Jak długo będę jeszcze żył?

Interesujące zadanie rachunkowe.

Oto pytanie, które każdego człowieka musi interesować. Po odpowiedź na nie nie trzeba bynajmniej udawać się do wróżki ani astrologa, lecz do... matematyki. Matematyka bowiem stworzyła rachunek prawdopodobieństwa, który daje nam

natychmiastową odpowiedź.

Każdy może sobie to zresztą sam obliczyć. Oto jedna ze sprawdzonych wielokrotnie formułek: Od cyfry 86 odejmuje się liczbę przeżytych lat i różnicę dzieli się przez 2. To co wypadnie, to właśnie liczba lat, które pozostają nam do przeżycia.

Jeśli np. mam 40 lat, to (86—40) :2=23, czyli mam widoki na przeżycie jeszcze 23 lat, t. j. do 63 roku życia. Potem jeśli naprawdę dożyję tego wieku, to mam szanse na przeżycie dalszych 11 i pół lat (86—63) :2 = 11 i pół, i tak aż do 80 roku życia. Powyżej tej granicy wieku formułka ta już nie obowiązuje.

Oczywiście rachunek ten nie uwzględnia nieprzewidzianych chorób i wypadków.

Pośmiertna zemsta wieśniaczki.

Zmarła otrzymała „pełną satysfakcję".

Starsza już chłopka z pewnej wsi austrjackiej wyszła zamąż za młodszego o 10 lat chłopa, który złakomił się na jej majątek. Jak długo była zdrowa, mąż okazywał jej uczucie i przywiązanie. Kiedy ciężko zachorowała, zaczął obchodzić się z nią źle i nie pielęgnował jej, jak należy. Chłopka zrażona zupełnie do niego, poleciła swemu adwokatowi

wnieść skargę rozwodową

i unieważnić testament, który ustanawiał męża spadkobiercą.

Mocodawczyni zmarła wkrótce po oddaniu sprawy do sądu, ale adwokat po jej śmierci nie przerwał procesu. Zażądał od sądu stwierdzenia, iż chłopka miała prawo domagać się rozwodu, a co za tem idzie, odsunięcia męża od dziedziczenia po niej. Pierwsza instancja wydała wyrok po myśli pełnomocnika zmarłej. Druga instancja potwierdziła jedynie prawo zmarłej do wniesienia skargi rozwodowej, ale nie uznała niekorzystnych konsekwencyj dla męża.

Jak było do przewidzenia, sprawa dotarła do austrjackiego sądu najwyższego, który stanął na stanowisku pierwszej instancji. W motywach podano, że przewód sądowy może ustalić także po śmierci jednego z małżonków kto ponosi winę

żądanego rozwodu.

Dopuszczając sądowne ustalenie winy zgóry dopuszcza się fakt jakiejś głębszej potrzeby tej procedury. Więc uznanie męża niewiernym jest samo przez się, jakby wyrokiem, uznającym małżeństwo za rozwiązane i pociąga wszelkie konsekwencje prawne.

Obraz 128-miu artystów.

Panorama wojny światowej.

Poważna część urzędników w stołecznem mieście Waszyngtonie przybrała się niedawno w stroje wieczorowe, by obejrzeć największy w świecie obraz, chociaż nie jest on...

najlepszym pod względem artyzmu.

Obraz ten obecnie nazywają „Panoramą Wojny Światowej". Przedstawia on 6.000 osób, biorących udział w olbrzymiem, tytanicznem starciu światowem. Obraz ten jest pracą 128-iu artystów-malarzy, którym zajęło pięć lat czasu sporządzenie tego dzieła. Płótno jest 402 stopy długie i 45 stóp wysokie.

Waszyngtońscy przedsiębiorcy miejsc rozrywkowych spodziewają się zrobić dobry interes na tym obrazie w obecnym roku dwusetnej rocznicy narodzin Washingtona. W następnym roku obraz ten przesłany będzie

do Chicago na wystawę.

Zbudowano specjalny budynek, w kształcie panoramy na pomieszczenie tego obrazu. Specjalni prelegenci objaśniają znaczenie każdej sceny na obrazie.

Zanim wystawiono obraz na widok publiczny, pokazano go prezydentowi Hooverowi prywatnie. Był on zdumiony, gdy spojrzał na okrągłą twarz gentlemana o ciemnych włosach i twardym kołnierzyku. Był to Herbert Hoover, ówczesny administrator żywnościowy.

Trzej inni amerykańscy prezydenci są również przedstawieni na tym obrazie, a mianowicie: Woodrow Wilson, prezydent z czasów wojny światowej, Theodore Roosevelt i William Howard Taft.

Podsłuchane.

ZBYTNI ZAPAŁ.

— Co się właściwie dzieje z pańskim synem? To był taki obiecujący młodzieniec.

— Niestety, zanadto obiecujący. Już drugi raz staje przed sądem z powodu niedotrzymania obietnic.

ZEMSTA.

Starego Głąbka po raz trzeci przejechał samochód. Pieni się ze złości.

— Ja wam pokażę, — krzyczy, — kupię sobie teraz sam samochód!

PRAWDA.



Flirtki w teatrze,
a gaże jak z łaski,
nikt dziewcząt nie broni,
ach, biedne girlaski!...

Dyrektor sam nawet
chociażby najmiększy,
pogłaszcze po liczku,
lecz gaży nie zwiększy.

Rom.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.